

Referat na konferencję ALTEGLOBALIZM. DOKĄD ZMIERZAMY? Fundacja Lorga, Młodzi Socjaliści i Fundacja im Róży Luksemburg, Warszawa, 26 czerwca, 2006,

Ewa Charkiewicz, Think Tank Feministyczny

Feminizm, transformacja, władza

Przed konferencją planowałam, aby tematem mojej wypowiedzi uczynić dyskurs transformacji, który wiąże feminizm z projektem liberalnym. Liberalizm obiecuje równouprawnienie, wolność, powszechny dobrobyt i upodmiotowienie obywateli. Ten piękny dyskurs ukrywa swoją własną śmierć. Nie bez kozery partie liberalne, takie jak UW czy UD nie mogły rozwinąć skrzydeł, przechodzą do historii. W luce między obietnicą a rzeczywistością skrywa się projekt neoliberalny, który z wolności czyni technologię władzy, przerzuca odpowiedzialność za przetrwanie i życie społeczne na jednostki, oraz rekonstruuje ludzi, szpitale, szkoły, sądy i prawo stosując wobec wszystkich matrycę ekonomicznej racjonalności.

Każda jednostka czy instytucja ma funkcjonować jak firma. Jedno po drugim, prawa człowieka ulegają kasacji. Człowiek liczy się jako surowiec, jej i jego siła robocza i siła nabywcza. W państwie neoliberalnym, które funkcjonuje jak firma obywatele przemieniani są we wpisy w budżecie, po stronie dochodów bądź wydatków, a wpisom płci żeńskiej, dodatkowo przypisana jest uprzywilejowana rola reproduktorek narodu i zasobów ludzkich. Prawa i podmiotowość kobiet (które i tak funkcjonowały bardziej w teorii niż w praktyce) nie mają już znaczenia. Jako główna rama relacji między kobietami a państwem liczy się ich ekonomiczna i reprodukcyjna użyteczność. Jednostka jest rewaloryzowana pod kątem zdolności do przyspieszonej reprodukcji kapitału finansowego i ujarzmiana do rywalizacji z innymi w tych ramach. Dzieci, które dorastają w takim świecie, nie będą wiedziały, że społeczeństwo można zorganizować inaczej.

Brak analizy rozróżniającej projekt neoliberalny od liberalnego ułatwia mobilizację kobiet i organizacji kobiecych do wdrażania nowego porządku. Problem nie jest nazwany, więc nie można mu się przeciwstawić. Ubermarket albo Nadrynek rozlewa się na wszystko, wkracza w państwo, które urynkawia siebie, a zarazem mieczem prawa wdraża powszechną marketyzację jednostek i wszystkich domen dobra wspólnego. Marketyzacja wdrażana jest

na różnych płaszczyznach jednocześnie: tak poprzez powszechną korupcję, która jest formą wdrażania fundacyjnych zasad supremacji prywatnego interesu i bogactwa, jak i poprzez procedury tzw. nowego publicznego zarządzania, które przeobrażają instytucje publiczne w formy rynkowe. Neoliberalny porządek wdrażany jest także poprzez akceptację nowych dogmatów i podporządkowywanie się jednostek. Ceną powszechnej marketyzacji jest zróżnicowanie ludzi promocją życia na prywatną subskrypcję, z drugiej strony porzucenie i pozostawienie samym sobie tych, którzy nie są użyteczni jako siła robocza czy nabywca.

Aby takie państwo mogło być wdrożone, reformy są wprowadzane od dołu, w rozproszony, inkrementalny sposób, a ludzie muszą uwierzyć w polityczne obietnice projektu liberalnego, za którymi skrywa się projekt neoliberalny, politycznie możliwy do wprowadzenia przy pomocy rozproszonych taktyk, poprzez wytworzenie strefy nieodróżnicowania między liberalizmem i neoliberalizmem. Gdyby król był nagi, jego widok byłby nie do zniesienia.

Po wysłuchaniu poprzedniej sesji, na której przedstawiciele ruchu pracowniczego i central związkowych mówili o codziennym ucisku i nierównej walce o przeżycie, a więc nie mają złudzeń na temat nowego systemu zapragnęłam, aby przedmiotem mojej wypowiedzi stała się feministyczna krytyka transformacji. Poza chlubnymi i stanowczo za mało licznymi wyjątkami takiej krytyki nie ma. Nie chcę jej dekretować czy ukazywać jak królika z kapelusza, toteż zacznę od inwentarza, od pytań co już mamy, aby poszerzyć obszar feministycznego zaangażowania o krytykę społeczną i polityczną, i wydobyć zróżnicowane doświadczenia kobiet i mężczyzn (i także między kobietami). Nie da się tego zrobić bez jednoczesnej dekonstrukcji politycznego dyskursu.

Jeśli spojrzymy na zmasowane ataki na Izabelę Jarugę Nowacką, Joannę Senyszyn, Magdalenę Środę, to widać, że o kobietach wolno mówić mężczyznom, a kobiety o kobietach mogą mówić tylko językiem hegemonicznego dostosowania: narodowo-katolickim, albo neoliberalnym. Każda dewiacja jest niedozwolona i ukarana przez wykluczenie i nienawiść; to tak na razie, bo stare teczki przeniesione do IPNu zostały zastąpione nowymi teczkami, których podgląd w amatorskim wydaniu widziałyśmy na stronie Blood & Honour. Ale to już temat na osobną analizę trwałości instytucji takich jak patriarchalne państwo i jego narzędzia jak policja i prawo.

Feminizm jako dyskurs i władza dyskursu

Pojęciem jakim się posłużę jest dyskurs - kierujący się pewnymi regułami zestaw wypowiedzi na określony temat, oraz ich sprawcze, w tym materialne efekty. (Takie podejście do dyskursu jako praktyki pożyczam od francuskiego filozofa społecznego, Michela Foucaulta). Dyskurs mówi o swoim obiekcie i 'produkuje' swój obiekt w polu interakcji z innymi, pokrewnymi, kolidującymi, antagonistycznymi dyskursami. Wzajemnie ścierające się dyskursy o feminizmie wpływają na siebie nawzajem. Każdy z nich wytwarza swoje 'pomniki' poprzez które możemy dyskurs studiować jakby to było archeologiczne wykopalisko. W naszym wypadku takimi 'pomnikami' są manifesty, manify, gender studies, książki (własne, oraz polityka tłumaczeń) i inne wypowiedzi, kobiece NGOs, oraz produkt taki jak feministyczna kobieta czy feministyczny mężczyzna, oraz 'nie jestem feministką, ale', a także dostępne fundusze, warunki ich uzyskania, oraz polityczne efekty ich wdrażania.

Dyskursy nie tyle mówią prawdę, co reprezentują, przedstawiają nas w określony sposób, ścierają się w polu konfliktu i wytwarzają swoje obiekty. Konflikt o budowę autostrady przez dolinę Rozpudy można analizować jako grę dyskursów o ochronie środowiska i o rozwoju ekonomicznym, a to jak krajobraz w dolinie tej rzeki będzie wyglądał, jak będzie tam zorganizowane życie, zależy od efektów tego starcia. Można mówić o produktywności dyskursów, które wytwarzają swoje obiekty, ale zarazem nie można zapominać o sile życia poza dyskursem.

Dyskursy nadają kształt ciału, ciało funkcjonuje w starciu dyskursów, jest ich nośnikiem, ale także istnieje poza dyskursami. Można tu się odwołać do dwóch pojęć życia w antyku; *zoe*, życie samo w w sobie, życie reprodukcyjne i *bios* - życie politycznie, a więc organizowane przez dyskurs. Celem *bios*, jak mówi Agamben zawsze była kontrola nad *zoe*.

Feminizm jak każdy inny dyskurs, jest uzależniony od warunków określających możliwości jego powstania i słyszalności, rządzi się pewnymi regułami, między innymi określa czym jest, a czym nie jest jego obiekt, zakreśla jego granice, wyznaczając, co należy, a co nie należy do dyskursu. Z władzą dyskursu wiąże się autoryzacja kto jest mówiącym

podmiotem, uprawnionym do zabierania głosu, a kto nie może mówić. Granice i reguły są kontestowane, a opór przybiera różne formy, artykułuje się na różne sposoby. Na przykład na spotkaniach organizacji kobiecych i feministycznych w niechęci wobec teoretycznego żargonu, czy w zwrotach typu 'my z prowincji' można usłyszeć poczucie wykluczenia od metropolitalno-akademickiego feminizmu, rozpoznanie jego przywileju i nierówności między różnymi feministycznymi głosami. Jak pisał Foucault, to właśnie w polu starcia dyskursów, w interakcjach między oporem a 'panującą władzą' można rozpoznać nowe/stare formy dominacji i ucisku.

Jeśli formy władzy umownie podzielimy na dwie grupy, po jednej stronie stawiając brutalną siłę i władzę, która zadaje śmierć, decyduje kto ma żyć, a kto ma umierać, przy czym czyni to także mieczem prawa, a po drugiej stronie władzę jako formy wpływania na drugiego człowieka czy zbiorowości ludzi - a tutaj wliczyłabym dyscypliny, musztrę, perswazję, uwodzenie, administrowanie i regulację zbiorowościami, kreowanie map znaczeń, organizację społecznej i materialnej przestrzeni, w której jednostka się porusza i określa siebie i relacje z innym, to wszystkie formy władzy jako wpływu czy afektu realizowane są poprzez dyskurs.

Transformacja i wszystkie związane z nią korzyści, które za pewną cenę osiągnęła mała grupa osób, a z drugiej strony zepchnięcie kosztów transformacji na resztę z nas, a szczególnie na najmłodsze pokolenia, (które już nie będą korzystać z praw socjalnych i z zasobów dobra wspólnego, bo te ulegają systematycznej prywatyzacji), nie była zorganizowana za pomocą armii, była zorganizowana dyskursywnie.

Aby dyskurs miał sprawczą moc, musi być uznany za prawdziwy, toteż kiedy 'mówi' o swoim obiekcie, musi uwiarygodnić się, tzn. spełnić kryteria prawdziwości, wpisać się w pewne oczekiwanie, dopasować się do tego co może, a co nie może być prawdziwe. Jeśli powiem, że niebo jest zielone w czerwone kropki, to nikt mi nie uwierzy, jeśli powiem, że przechodzi w odcienie fioletu i owszem, ta prawda może być uznana za prawdziwą. Aby kiedykolwiek nastąpiła zmiana inne prawdy trzeba wymarzyć i nianaczyć w niszach alternatywnej przestrzeni społecznej. Produkcja prawdy i kontrola nad prawdą są nieodzownymi elementami politycznego sukcesu.

Jak uczą nas dziadek Marx i papa Foucault, mówienie prawdy ma klasowy charakter. Podejmując tak zwaną intersekcyjną analizę, nasze lewicowe feministyczne mamusie łączą trzy społeczne konstruowane kategorie współdziałujące na ciało kobiety: kategorię klasy, kategorię płci (w liczbie mojej), a także rasę czy naród, ten wydumany amalagamat krwi i władzy. (Żadne genetyczne badania nie potwierdzają istnienia czegoś odrębnego, takiego jak Polka czy Polak, na dodatek katolik, a jednak ten fakt dyskursywny funkcjonuje jak złote kajdany; naród jak płęć kulturowa jest prawdą, którą sączy się nam do uszu od dziecka).

Foucault podkreśla, iż w związkach między prawdą a władzą nie chodzi bynajmniej o to, co to jest prawda, ale jak prawda jest konstruowana i selekcyonowana, kto ma zdolność i moc mówienia prawdy, a kto jest wykluczony, jeśli mówi, to szeptem i podporządkowanym głosem, który czasem wybucha drapieżnym krzykiem.

Na co dzień, w społeczeństwie takim jak nasze kryteria mówienia prawdy określają dwie instytucje nauczania i produkowania wiedzy: Kościół i Uniwersytet, które mają bardzo długą wspólną historię, nie tylko rozbieżności. Mówienie prawdy, w kraju takim jak nasz, odbywa się w określonych przez te dwie instytucje granicach. Do wspólnego repertuaru wchodzi pozycja uprawnionego mówiącego: boskiego obserwatora/ki, intelektualisty-legislatora, we własnym domniemaniu oderwanego/ej od rzeczywistości, bo - obok kontroli nad językiem i przestrzegania metodologicznych procedur - oderwanie jako kryterium obiektywności gwarantuje teoretyczny monopol wiedzy naukowej i trwałość akademickiego wcielenia patriarchy. Przestrzeganie ustalonych procedur badania pozwala na regularność i powtarzalność, a uniwersalne zastosowanie tej samej metodologicznej matrycy do wielu obiektów jednocześnie wzmacnia sprawczą moc wiedzy, czyniąc wiedzę akademicką użyteczną w sprawowaniu władzy nad jednostkami, rynkiem, czy państwami. W regułach mówienia o obiektach, w zasadach gromadzenia i organizacji wiedzy kodyfikowane są praktyki władzy nad obiektami. Państwo nie może sprawować władzy nad jednostkami i terytorium bez gromadzenia wiedzy na ich temat, i vice versa, wiedza naukowa rozwija się w odpowiedzi na zapotrzebowania ze strony rynku i państwa. Stąd strategiczne znaczenie pytań o to, jak wiedza jest gromadzona i organizowana.

Feministyczne filozofki (Linda Alcoff, Simone de Beauvoir, Susan Bordo, Rosi Braidotti, Loraine Code) tylko parę przykładów z pierwszych liter alfabetu) przeanalizowały, jak

historycznie ukształtowane normy i reguły uprawiania nauki (wiedzy akademickiej) wykluczały kobiety jako mówiące podmioty, oraz jak przemoc, w tym przemoc wobec kobiet reprodukowana jest w regułach produkcji i akumulacji wiedzy. System budowania nowoczesnej wiedzy naukowej zbudowany jest na matrycy binarnych, hierarchicznie zorganizowanych opozycji między podmiotem a przedmiotem badania, między kulturą, a naturą, które systematycznie dewaluują każdą kategorię Innego niż męski, (burżuazyjny) podmiot. Z analogicznej matrycy założeń ochoczo korzysta uniwersytet socjalistyczny, jak i uniwersytet katolicki.

W binarnej matrycy analitycznej kobiety nie są lokowane po stronie rozumu i aktywności, ale po stronie natury i pasywności. Kto nazywa, a kto jest nazywany, kto mówi uprawnionym głosem, a kto nie może nic odpowiedzieć, czyja wiedza jest podporządkowana, poddana ocenie, uprzedmiotowiona, odrzucona - tego rodzaju pytania ukazują gry władzy o kontrolę nad prawdą jakie wiążą się z uprawianiem nauki.

Przemoc reprodukowana jest w wiedzy naukowej poprzez dwa metodologiczne wynalazki: liczydło i jego udoskonalenia, oraz sekcję (jak w sekcji zwłok), a także poprzez kontrolę różnicy między językiem potocznym, a językiem naukowym przy pomocy którego opisywana jest rzeczywistość. Carolyn Merchant pisze, że 'prototypem' naukowca jest inkwizytor, co uosabiał jeden z ojców założycieli współczesnej fizyki, lord Francis Bacon, który jako królewski prokurator nadzorował procesy czarownic, w tym wymuszane torturami zeznania. Bacon używał usytuowanego w tym doświadczeniu języka do ustalenia i skodyfikowania nowoczesnych metod badań naukowych, celem odkrywania ukrytych struktur i tajemnych praw natury. Według Foucaulta prototypem nauk społecznych były raporty policji, która gromadziła wiedzę o państwie i jego infrastrukturze, zasobach i obywatelach.

Tak jak liczni inni krytycy naukowej racjonalności (tego, jak nauka jest praktykowana), feministki nie dążą bynajmniej do obalenia Uniwersytetu, ale do jego transformacji. Toteż strategicznym elementem projektu feministycznego jest batalia o korektę (dodanie kobiet jako mówiących podmiotów i obiektów badań) czy redefinicje koncepcyjnych założeń i metodologii w filozofii, ekonomii, socjologii, antropologii, w historii, w badaniach nad kulturą, w tym o odkrycie kart, oznaczenie pozycji mówiącego podmiotu, usytuowanie

wiedzy i epistemologiczną odpowiedzialność wobec przedmiotu badań i obiektu dyskursu. Walki o pluralizację prawdy i oddzielenie prawdy od przemocy, o inne reguły mówienia, mają wymiar pozauniwersytecki.

Bez mówienia prawdy, produkowania wiedzy na temat obiektu, którym może być człowiek i jej stosunek do siebie i relacje ze światem nie można wpływać na człowieka i sprawować nad nią władzy. Podobnie, nie można sprawować władzy nad gospodarką bez produkowanie wiedzy i podżegania do bezustannej spowiedzi o rynkach, firmie, klientach, podatnikach, bez centralizacji kontroli nad takimi danymi. Z czyjej perspektywy wiedza o zarządzaniu firmą, gospodarką i ich podmiotami jest produkowana i organizowana, na jakich zasadach, jakie trajektorie rozwoju tej wiedzy są możliwe oraz politycznie i ekonomicznie użyteczne i dla kogo, a jakie trajektorie krytyki nie są wdrażane, poddane wykluczeniu, i jak to się dzieje - to są interesujące pytania o relacje władzy płynącej i zorganizowanej przez dyskurs ekonomiczny (i nie tylko).

Władza, prawda i wiedza są ze sobą intensywnie i na różnorodne sposoby powiązane. Konflikty o prawdę, na przykład o kształt relacji między kobietą a jej (reprodukcyjnym) ciałem i kto nad nim sprawuje kontrolę, czy na temat kierunków i celów transformacji, są zarazem konfliktami o rekonfigurację układu stosunków wiedzy i władzy. Widać to z perspektywy wiedzy wykluczonej, ścieżek, którymi nie poszliśmy, pójść nie mogliśmy, a w paru przypadkach nie miałyśmy ochoty, bo to nie był nasz, czytaj uprzywilejowanych enuncjatorek, albo mówiąc prościej, uprawnionych mówczyń dyskursu interes. Projekcja własnej perspektywy i własnego interesu na wszystkich jest wypróbowanym narzędziem panującej władzy, w tym także władzy nad dyskursem feministycznym. Nie chodzi mi o to, żeby kogokolwiek obalać, ale o to, żeby ten dyskurs był bardziej pluralistyczny, o równouprawnienie różnych pozycji, bo w różnorodności nasza siła. Nie ukrywam, że chodzi mi także o przewyżczenie neoliberalno-prawicowego monopolu na mówienie o kobietach i w imieniu kobiet.

Trajektorie transformacji i feminizmu

W okresie ostatnich 15 lat w Polsce powstało ponad 200 organizacji i nieformalnych grup, które zajmują się prawami kobiet, w tym prawem do kontroli nad własnym ciałem,

przemocą domową, dyskryminacją na rynku pracy, przedsiębiorczością kobiet i popieraniem kobiet w biznesie. Wraz z wycofaniem się państwa z wdrażania konstytucyjnych praw społecznych wiele organizacji (nie tylko feministycznych) przechodzi do roli dostawcy usług społecznych w ramach krótkoterminowych projektów dla ograniczonej grupy osób. Jednocześnie na uniwersytetach, szczególnie na wydziałach sztuki, na polonistyce, czy na anglistyce rozwija się bujna feministyczna krytyka kultury. W tym obszarze mamy dużo świetnych tekstów i otwierającej oczy feministycznej artystyki.

Jednym z założycielskich gestów feminizmu w okresie transformacji była koncepcja *gender* tłumaczona na polski jako płeć kulturowa, czy później w efekcie oporu wobec tej definicji jako płeć społeczno-kulturowa. W takich koncepcyjnych ramach nie ma możliwości mówienia o relacjach płci jako relacjach władzy, ani jak patriarchalne założenia relacji płci determinują i reprodukowane są poprzez społeczną architekturę. Pewnym wyjątkiem są tu dyskursy o seksualności, ale one też toczą się w obszarze kultury. Dyskurs o przemocy wobec kobiet koncentruje się na przemocy w domu, pomija ekonomiczne i kulturowe uwarunkowania przemocy i instytucjonalne związki tego co w domu, z tym, co na rynku i w państwie. W popularnym ujęciu, pojęcie płci kulturowej sprowadziło się do stereotypowego wizerunku kobiety i związanych z tym przypisywanych ról społecznych.

Kobięcy dyskurs podobnie jak Kościół i Państwo bardzo często lokuje kobiety w rodzinie i w tych ramach domaga się poprawy ich sytuacji. Dzieci na ostatniej manifie, aborcja, przemoc w rodzinie, macierzyńskie urlopy i inne formy dopasowanie kobiet i ról kobiet w rodzinie z ich rolą na rynku pracy, alimenty to jest główny społeczno-polityczny portfel organizacji kobiecych. Ciekawy wyłom wprowadzają tu organizacje lesbijskie, ale one także walczą o prawo do zakładania rodziny, co ma znaczenie dla statusu związków i ich ekonomiczno-prawnego równouprawnienia. W efekcie, za i anty-feministyczne wypowiedzi kręcą się wokół kobiety i rodziny, utrwalając je jako pole feministycznego dyskursu. Można więc mówić o ko-produkcji rodzinno-macierzyńskiego feminizmu.

Drugą współbieżną trajektorię dyskursu wyznacza odrzucanie modelu Matki Polki poprzez przeciwstawienie jej nowego modelu sprawnej, szybkiej, wykształconej elastycznej, ofiarnej pracowniczki i kreatywnej konsumentki. Ten jeszcze nierozpoznany w feministycznym dyskursie model neoliberalnej kobiety jest technologią władzy w tym sensie,

że dostosowuje kobiety do neoliberalnego modelu zarządzania transformacją, a jednocześnie produkuje transformację w tym a nie innym kształcie właśnie przez sumę takich dostosowań. Z punktu widzenia jednostki, obydwa modele „splewają”; na ciało kobiety jednocześnie i w ich ramach się poruszamy. Czerpiąc z neoliberalnego repertuaru reguł mówienia prawdy, feministyczny dyskurs kalkuluje ile kobiet a ilu mężczyzn jest w tych czy innych władzach państwowych czy firmach, a nierówność jest interpretowana jako dyskryminacja związana ze stereotypowym postrzeganiem społecznej roli kobiet. Ten feministyczny dyskurs neoliberalny mówi o szklanym suficie i lepkich podłogach, ale nie mówi o ubóstwie i ekonomicznym zróżnicowaniu między kobietami. Otwarcie debaty na temat nieodpłatnej domowej pracy kobiet było bardzo ostrożne. Marksistowskie korzenie tej debaty (reprodukcja siły roboczej) były skrętnie omijane. Dużą rolę odgrywał tu dyskurs transformacji, którego fundacyjnym gestem była patologizacja komuny i wszystkiego co lewicowe. Każda krytyka, która mogła być posadzona o lewicowość była nieprawomocna. <<http://www.ekologiasztuka.pl/seminarium.foucault/pdf/i004charkiewicz.pdf>> W czerwonej sukience jesteś brzydka, a w niebieskiej w żółte gwiazdki będziesz szczęśliwa.

Takie trajektorie rozwoju feministycznego dyskursu określiły jego pole, czym ten dyskurs się zajmuje, a co w jego skład nie wchodzi, jak i co mówi się o kobietach. Z paroma wyjątkami, a także z wyjątkiem feministycznych zaangażowanych politycznie artystek, które pokazywały związki między przemocą wobec kobiet a społeczną architekturą, nie mamy jeszcze feministycznej krytyki społecznej i politycznej, która pokazałaby historyczne źródła i kolejne modernizacje patriarchy, oraz relacje płci jako relacje władzy, które wpisują się i są reprodukowane poprzez to jak zorganizowane są instytucje, takie jak uniwersytet, prawo, państwo, rynek.

Wyjątkiem jest tu krytyka instytucji kościoła, jednej z sił, której dotychczasowa polityka wobec kobiet redukuje podmiotowość kobiet do roli reprodukcyjnej i życia w rodzinie. Kościół, w aliansie z dyskursem nacjonalistycznym i narodowym wystąpił w kontrofensywie o ciała kobiet. Ośrodki takie jak Radio Maryja, LPR, ZCHN (obecnie w PiS), OZON, etc. weszły w rolę reżysera dyskursu kobiecego i przejęły jego agendę, podpowiadają i utrwalają mówienie o kobietach jako reproduktorkach głosem macierzyńskiego poświęcenia i patriotycznego obowiązku.

Tu trzeba zwrócić uwagę na pewną sprzeczność. W feministycznym dyskursie polityka Kościoła wobec kobiet ujmowana jest jako represja. Natomiast dyskurs kościelny operuje pozytywnymi mechanizmami, oferuje - w ramach domu i rodziny - szczęście, bezpieczeństwo, a także zaspokajanie pasywnej kobiecej seksualności. (W skład prowadzonych przez kościół kursów przedmażeńskich wchodzi dostarczanie wiedzy na temat psychicznych aspektów seksualności kobiety i erogennych stref jej ciała. Rozmowy o erogennych strefach męskiego ciała są wykluczone na zewnątrz dyskursu, nie tylko z powodu powielania dominującego mechanicznego modelu męskiej seksualności, ale być może dlatego, iż mówi on zastępczym głosem nieobecnego pasterza. Kościół nie zabrania seksu, ale organizuje seksualność w określony sposób. Tu warto dodać, że enuncjatorem katolickiego dyskursu o kobiecej seksualności, z którego szkoły małżeńskie czerpią swoje teoretyczne zaplecze jest Karol Wojtyła.

Dla wzmocnienia dyskursu katolicko-patriotycznego kobiety użyteczne są jako reproduktorki Kościoła i Narodu. (Bardzo ciekawą analizę na ten temat napisała Katarzyna Gawlicz, *Płeć i naród*, artykuł dostępny na portalu ekologiasztuka.pl w bibliotece online think tanku feministycznego, a w wersji papierowej w książce wydanej przez Konsolę w 2005 roku). Nic więc dziwnego, że ciała kobiet są sceną, na której toczy się walka polityczna. Z punktu widzenia neoliberalnego zarządzania gospodarką i państwem, kobiety są użyteczne jako tańszy i bardziej elastyczny zasób ludzki, jako darmowe, z punktu widzenia rynku, reproduktorki i finansjerki zasobów siły roboczej dla biznesu, bądź jako jego siła nabywca. Dyskurs feministyczny powstawał we wzajemnym starciu kobiet i organizacji identyfikujących się jako feministyczne i kobiece (tutaj ustanowiona jest porowata, 'zielona' granica) i dwóch potężnych 'machin'. współwytwarzających transformację: dyskursu neoliberalnego i dyskursu nacjonalistyczno-katolickiego.

W rezultacie takich a nie innych trajektorii oraz kontekstu bardzo długo ciemną plamą w dyskursie feministycznym była sytuacja kobiet, którym brak środków do życia. Mówienie o biedzie (chyba, że po to, aby winę za biedę przerzucić na niedostateczną przedsiębiorczość biedaków) nie jest dozwolone w ramach dyskursów transformacji, które konstruują skomplikowane i wielowymiarowe procesy zmian społecznych w uproszczony i bardzo nośny sposób, jako przejście od totalitaryzmu, ubóstwa, szarzyzny i degrengolady, do

wolności, szczęścia, wiecznej młodości i powszechnego dobrobytu. Ewentualne niedoskonałości przypisywane są pozostałościom komuny.

Organizacje, które powstały w ramach protestu przeciwko likwidacji funduszu alimentacyjnego, solidarność z kobietami z sieci Jerome Martins 'Biedronka' raport na temat pracy kobiet w przemyśle odzieżowym

<http://www.karat.org/documents/CCC-OST-polskie.pdf> i podobne przedsięwzięcia 'wkładały' sprawy określone jako społeczne na feministyczną agendę, ale dyskurs feministyczny, w tej formie, w jakiej się do tej pory wytwarzał, nie jest się w stanie odnieść do tej problematyki, nie ma jeszcze narzędzi z wyjątkiem pochylenia się nad losem ubogich kobiet, nie odnajduje siebie w ich doświadczeniu. Rodzące się solidarności muszą oprzeć się o feministyczne teoretyczne zaplecze, które połączy akcje protestacyjne z krytyką makropolityki transformacji, bo tylko we współdziałaniu protestów pracowniczych, konsumenckich, obywatelskich, polityki ulicy i krytyki dyskursów transformacji kobiety mogą stać się władnymi podmiotami politycznymi. Bez feministycznej krytyki instytucji takich jak państwo, prawo, rynek czy uniwersytet protest nie przetłumaczy się na wpływ polityczny.

Bez takiej krytyki, nie uda się wyjść poza granicę t.z.w. problematyki kobiecej, co utrwalają obydwie wiodące dyskursy transformacji: dyskurs narodowo-katolicki jak i neoliberalny. Ten pierwszy podkreśla 'naturalne' właściwości kobiet i ich związek z rodziną, ten drugi uznaje problematykę kobiecą jako głos tzw. grupy interesariuszek, bo tak w ramach neoliberalnej reorganizacji polityki według modelu rynku dyskurs feministyczny jest konfigurowany. (W neoliberalnej ramie prawa kobiet są kwestią popytu i podaży na prawa kobiet; niesprawiedliwość, ucisk czy rasizm rekonfigurowane są jako dyskryminacja i uprzedzenia; polityczna gra toczy się o numeryczne wskaźniki, chodzi o ekonomiczne uzasadnienie korzyści, jakie można uzyskać poprzez przeciwdziałanie dyskryminacji, etc.)

Nie udało się jeszcze wytworzyć pozytywnego modelu feministycznej podmiotowości (choć tu ciekawe wypadły poza granice dozwolonego czynią kobiety z PK8M czy Zielone 2004, a także na przykład członkinie związku zawodowego kobiet górniczek). Dozwolony jest model samostanowiącej kobiety neoliberalnej, za którym, jak pisałam wyżej, skrywa się ofiarna pracowniczka i sprawna matka.

Zanim przejdę do dalszej dyskusji o możliwościach poszerzenia feminizmu o krytykę polityczną i społeczną, proponuję zrobić inwentarz powszechnie znanych danych. Sejm i Rząd jak wygląda każdy widzi, a podobnie wygląda mniej widoczna Giełda. Praca, skonfigurowana dyskursywnie jako rynek pracy jest podzielona nierówno. Tylko 38% kobiet w wieku aktywności zawodowej ma dostęp do rynku pracy, kobiety przeważają w tzw kategorii osób biernych ekonomicznie (co więcej mówi o uprzedzeniach dyskursu ekonomicznego niż o kobietach), wśród kategorii długotrwałych bezrobotnych, oraz zarabiają 70% tego co mężczyźni na analogicznych stanowiskach. Historycznie ukształtowanym zjawiskiem jest koncentracja kobiet w mniej płatnych zawodach. Nie mamy badań nad kobietami żyjącymi w ubóstwie, ale śmiało można domniemać, że z racji na tradycyjnie ukształtowany podział pracy domowej skutki radzenia sobie z ubóstwem (np. zastępowanie produktów i usług kupowanych na rynku produkcją w domu; szukanie najtańszych źródeł zakupów, etc) wymaga większego wkładu czasu i energii kobiet, które nie tylko szukają dodatkowych źródeł utrzymania, ale w ramach podziału obowiązków domowych więcej czasu poświęcają na opiekę nad dziećmi i chorymi bądź starszymi członkami rodziny. Mężczyźni poświęcają mniej czasu na prace domowe, ale w momencie utraty pracy i możliwości zapewniania bytu rodzinie gwałtowniej tracą sens życia, który dla kobiet rozkłada się na pracę i dom. Kobiety do samobójstw ekonomicznych zmusza strata domu i źródeł utrzymania. Nie tylko rynek pracy także będzie dzielony nie tak samo. Największe nierówności manifestują się w możliwościach do zdobywania wielkiego majątku, wśród uniwersyteckich profesorów i szefów rządów. Na liście 100 najbogatszych Polaków (Wprost, 2005) nie ma ani jednej kobiety, która osiągnęłaby majątek samodzielnie, występuje tam tylko 5 kobiet, które dochodziły do bogactwa razem ze swoimi mężami.

Podając te dane, chciałabym się wystrzec pewnej konwencji mówienia o ekonomicznych sprawach kobiet w izolacji, która w rezultacie redukuje ekonomiczne wykluczenie kobiet (albo ich nierówne włączenie do państwa i rynku) do dyskryminacji kobiet na rynku pracy bo z pewnością jest to obraz niekompletny. Jego pole to szklany sufit, lepka podłoga, niższe płace, pierwsze do zwolnienia, seksualne wykorzystanie w pracy, ale tylko biurowej - robotnic w tym dyskursie nie ma; zamyka on strategię oporu do walki przeciwko dyskryminacji, co polepsza sytuację kobiet, które już coś mają i chcą to obronić, ale pomija rosnące różnice ekonomiczne między kobietami, w tym różnice między pokoleniem PRL-u,

które ma jeszcze historycznie nabyte prawa społeczne, np. uprawnienia do emerytury, do opieki zdrowotnej, a pokoleniem młodych kobiet (i mężczyzn), których rosnąca część jest i będzie pozbawiona praw socjalnych.

Od 1994 roku w Polsce mamy nieustanny wzrost gospodarczy, mierzony produktem krajowym brutto. Ten torcik jest nie dla wszystkich, a to co jest, dzielone jest w skrajnie nierówny sposób, zwiększa się liczba osób żyjących w ubóstwie, a także w skrajnym ubóstwie. Poniżej minimum egzystencji w 1996 roku żyło 4,6% ludzi, w 2004 roku 12% czyli 4,37 mln Polek i Polaków, w tym większość dzieci żyło poniżej i na granicy biologicznego przetrwania. Na i poniżej granicy minimum socjalnego (obecnie 2516 pln na 4-osobowa rodzinę) żyje 54% Polek i Polaków (w 1994 roku 47%). Kurczy się liczba miejsc pracy (o 2,5 miliona w okresie 1992 - 2004). Jak podaje GUS w 2005 głównym powodem odejścia z rynku pracy i wejścia do kategorii bezrobotnych była likwidacja miejsc pracy. W 2004 wielkie i średnie firmy, które są głównym podmiotem polityki gospodarczej państwa oferowały 44,2 tys. wolnych miejsc pracy, w tym tylko 13,6 tys. nowo-utworzonych miejsc pracy - dla porównania w tym czasie blisko 3 miliony Polek i Polaków było urzędowo uznanych za bezrobotnych. Faktyczne bezrobocie, jak mówił na poprzedniej sesji pan Bogusław Ziętek jest wyższe i sięga 5 milionów osób. Dla porównania, pracę ma w Polsce 6,6 miliona ludzi.

Posiadanie pracy jest więc kategorią uprzywilejowania, ale nie oznacza wejścia do nieba. Polacy pracują więcej godzin w porównaniu z mieszkańcami innych krajów UE; więcej z nas podejmuje pracę w kilku miejscach jednocześnie; szybko rośnie liczba osób zatrudnionych na podstawie umowy o dzieło, czy na podstawie kontraktowanej usługi jedno-osobowej firmy zamiast umowy o pracę. Takie umowy przerzucają koszty pracy i reprodukcji społecznej na pracowniczkę/pracownika. Tylko na niektórych wysokich stanowiskach w rządzie i w zarządach firm zarobki stały się porównywalnie do w starych krajach Unii, reszta pracowników zarabia mniej (choć koszty utrzymania, przynajmniej dopóki nie wejdzie euro ciągle jeszcze są u nas niższe). Intensywność pracy, organizacja pracy na zasadzie rywalizacji i konfliktu interesów, co wzmaga stres psychiczny, a także szkodliwe warunki, w jakich pracuje 12 % zatrudnionych - wiążą pracę i zdobywanie środków do życia z zagrożeniami dla zdrowia.

Mój argument opiera się na pragnieniu, aby dyskurs feministyczny miała coś do powiedzenia na ten temat, swoją interpretację transformacji, która nie będzie sformułowana wyłącznie z perspektywy kobiet, które na transformacji skorzystały i się w niej odnalazły, identyfikują się z nową mentalnością władzy.

Nekropolityka: transformacja jako wojna

Skoro jedną ze strategii władzy jest definiowanie pola dyskursu i wykluczenie, co tego pola nie należy, dyskursy transformacji i dyskurs feministyczny chciałabym postawić przed lustrem rzeczywistości nienazwanej, wykluczonej z ich opisów. W ustach odległych zaatlantyckich decydentów z MFW czy Banku Światowego jak i lokalnych patriarchów wszelkiej politycznej maści, transformacja była 'kreatywną destrukcją', albo wojną dobra ze złem, w której niezbędne były burzenie i ofiary, przejście z piekła przez czyściec do nieba, aby transformacja mogła się dokonać.

'Pracowaliśmy jak w obozie', mówią były pracowniczki sieci supermarketów Jerome Martins, znanej w Polsce pod nazwą Biedronka. MARLONI - INDESIT, włoska firma w Łodzi, gdzie niespełna rok temu zginął 21-letni robotnik Tomek Johan, bo z prasy, którą obsługiwał były usunięte zabezpieczenia, charakteryzowana jest przez pracowników jako obóz. To ...obóz koncentracyjny, pisze Edyta, linia zap... jedna kuchenka na 68 sekund, ludzi traktuje się gorzej niż śmieci. Najważniejsze nie jest zdrowie człowieka tylko NORMA! Pracownicy są zastraszani, poniżani i obrażani.... co tam się dzieje przechodzi ludzkie pojęcie, pisze inny pracownik. Jesteśmy zastraszani zwolnieniami w przypadku nie zostania nadgodzin lub pracowania w soboty to tylko jeden z przykładów...Jakbys koleś znal realia Indesitu, to byś wiedział, że przy linii montażowej na produkcji, jako wózkowi, reparatorzy czy zwykli przebieracze śrubek pracuje więcej ludzi z wyższym wykształceniem niż jest ich na Uł i PŁ razem, dodaje ktos inny. ...także nasi kierownicy przechodzą istne pranie mózgu! oni są poddawani mobbingowi przez tych najwyżej postawionych i proszę nie miejcie do nich tylu pretensji czasem przesadzająNajlepszy to jest Zbysiu P... znany jako "Wujek dobra rada" chciałby sie znać na wszystkim tylko nie bardzo mu to wychodzi, koleś powinien sekte założyć bo ma taki wpływ na swoją zmianę, ze nawet w niedzielę przychodzą do pracy! Po trzech podwyżkach i prawie dwóch latach pracy zarabiam mniej niż na początku, bo znaleźli sposób na oszczędności kosztem pracowników....

Podobne analizy można usłyszeć w komentarzach na temat polsko-włoskiej policyjnej akcji Ziemia Obiecana, gdzie zlikwidowano kilka obozów pracy dla polskich emigrantów zarobkowych we Włoszech. Internauci pisali nie tylko o obozie tam, ale także o obozie tu i teraz w polskich szklarniach (3,5 za godzinę) czy za 6.20 jak w Indesicie. Ktoś napisał, że w włoskim obozie łatwiej przeżyć, niż w Polsce, gdzie oprócz takich samych warunków pracy jest jeszcze surowa zima. Wnikliwy internauta, który się dzielił swoimi doświadczeniami z obozu pisał, że kobietom z racji na ich fizjologię trudniej było żyć w niehigienicznych warunkach, a z racji na hegemoniczne wzorce seksualności były obiektem różnych form przemocy jednocześnie. Ale historia zna także damskie kapo. Jako obóz zorganizowane może być biuro zacnej ONZ-wskiej placówki, a także niemieckie wydawnictwo, czy agencja reklamowa. W tych obozach, ludzie zarabiają więcej i są bardziej posłuszni. Role na kapo, więźniów i nadzorców są rozdane wśród aktorów, którzy odgrywają swoje role, ponieważ chcą więcej zarobić, albo nie mają wyboru innej pracy.

Rozdający w grze o naród posługują się kartami z tego samego zestawu. Niektórzy Wszechpolacy skłonni do stanowienia prawa i jego egzekucji własnymi rękami - ciągną kartę kapo, podobnie naziści czy ich ekwiwalenty w innych krajach. W Indii, w Gujaracie, niektóre hinduskie kobiety podlegały do gwałcenia muzułmanek w imię obrony religii i narodu. Tam także pieniądze bogatych emigrantów ze Stanów, i ich wyidealizowany obrazek Indii zadecydowały o próbie odtworzenia czegoś co nigdy nie istniało. Takich przykładów nie trzeba daleko szukać. Polski nacjonalizm odtwarza Polskę z Sienkiewiczowskiej fikcji obrony Częstochowy.

Nie tylko zwykli ludzie w Polsce, także włoski filozof społeczny, Giorgio Agamben posługuje się pojęciem obozu dla ukazania nowego paradygmatu władzy. Zamiast wzdychać na ludzką naturę: 'ach, jak to było możliwe', Agamben pyta co to jest obóz, jaka jest jego prawno-polityczna struktura, jak to się stało, że obóz był zastosowany w ramach i przez instytucję taką jak państwo do rozwiązania jego politycznych i ekonomicznych problemów. Z tej perspektywy można spostrzec, że obóz to nie jest anomalia, czy wyjątkowy fakt historyczny, który należy do przeszłości. Obóz jest ciągle z nami jako ukryta matryca politycznej przestrzeni, w której żyjemy.

Instytucji obozu nie można oddzielić od instytucji państwa. Z państwem, które może ustanawiać prawo, a zarazem zawieszać prawo i stawiać się ponad prawem, związana jest forma władzy, która w dyskursie politycznym nazywana jest suwerennością. O ile wcześniej była to władza ojca, króla i imperatora, wraz z narodzinami parlamentarnej demokracji, suwerenna władza jest sprawowana w imieniu zbiorowości ciał ludzkich, ludu (people, people, etc.) konfigurowanego jak obywatele, populacja (ludność), naród. Ta forma władzy, symbolizowana przez miecz i ofiarę ustanawia prawo zadawania śmierci jako podstawę prawa (więcej na ten temat u Agambena i Foucault, a także w źródłowych tekstach prawa rzymskiego). To w imię narodu i ochrony populacji możliwa była eksterminacja i inne masakry organizowane przez suwerenne państwo. Suwerenem jest ten, kto ma prawo ogłoszenia stanu wyjątkowego, zawieszenia prawa, pisał Carl Schmitt na początku ubiegłego wieku. Według Waltera Benjamina, zasada stanu wyjątkowego była zawsze stosowana w stosunku do grup uciskanych. Idąc śladem Schmitta Agamben pisze o obozie jak o przestrzeni regulowanej przez permanentny stan wyjątkowy, gdzie prawo jest zawieszane, ludzie są odarci z należnych im praw, a jednocześnie pozostają w zasięgu oddziaływania władzy, która dysponuje ich ciałami do ostatniego oddechu i stanowi o śmierci. Odarte z praw ciało jest nagie wobec władzy, życie można bezkarnie odebrać w każdej chwili i różnymi metodami, także ekonomicznymi. Kasacja praw człowieka powoduje wejście życia ludzi w strefę nieokreślenia, gdzie nie ma różnicowania między prawem a przemocą. Agamben dowodzi ciągłości między współczesnymi obozami koncentracyjnymi dla uchodźców (które powoli stają się obozami zagłady), a obozami, które znamy z historii.

Warto pójść śladem Benjamina i Agambena, aby ich przeczytać z feministycznej perspektywy. Kobiety zawsze konfigurowane były jako politycznie pasywne, ‘nagie, reprodukcyjne, życie’, które jest włączone do polityki poprzez wykluczenie. O ile jednak kobiety zawsze żyły w strefie niedookreślenia między prawem a przemocą, nie znaczy jednak, że były bezsilne. Piękną książkę, *Elokwencja ciszy*, o kobiecych strategiach oporu w patriarchalnej muzułmańskiej rodzinie i udziale Algierskich muzułmanek w walce zbrojnej przeciwko francuzkim kolonizatorom napisała Marnia Lazreg. Życie nigdy nie jest nagie i kompletnie pasywne, jak sugeruje Agamben, nawet ekstremalnych najbardziej ekstremalnych sytuacjach istniał pewien zakres oporu. Píše o tym Primo Levi w książce *Przetrwanie w Auschwitzu*. Problemem dla kobiet i mężczyzn jest jak w swoich założeniach prawo sankcjonuje przemoc. Walce o prawa kobiet, powinna towarzyszyć krytyka prawa,

co jest dzisiaj tym bardziej palące, z powodu roli jaką prawo odgrywa w zaprowadzaniu neoliberalno-konserwatywnego porządku, czyli odbierania praw za pomocą prawa.

Według Foucaulta, (którego myśl Agamben rozwija, uwspółcześnia i przenosi na nowe obszary) polityka śmierci, albo tanatopolityka, jak ją nazwał Foucault, nie jest niczym nowym. Tanatopolityka jest drugą, ciemną stroną biopolityki. Foucault analizuje historyczny moment reorganizacji państwa w XIX wieku, kiedy polityka regulująca życie ludzi jako takie, (biopolityka), wyłoniła się jako nowa domena aktywności państwa. Sprawy takie jak zdrowie, edukacja, rozrodczość, higiena weszły na agendę jako reakcja na nadużycia industrialnego kapitalizmu, a zarazem jako rozwiązanie pewnych problemów państwa, które szukało nowej formuły swojego istnienia. Dopasowując ludzi do form akumulacji kapitału, biopolityka zapewniała wzmocnienie populacji i konserwację mechanizmów gwarantujących ciągłość dochodów. To w imię ochrony populacji i narodu możliwe były wielkie masakry i rasizm państwowy, pisał Foucault.

Obiektem współczesnej biopolityki nie jest, jak w XIX wieku obywatel, robotnik, żołnierz, dzisiaj podmiotem polityki państwa jest zasób ludzki, który jest bogaty, albo rokuje nadzieje na wykształcenie w sobie potencjału do generowania bogactwa. (Stąd nowy system testowania i przesiewania uczniów w szkołach czy radosne postulaty PO, żeby młodym ludziom obdarzonym takowymi talentami dawać po 100 000 pln taniego kredytu na zachętę, a odebrać zbędnym starszkom). Stosunek do pozostałych mas ludzkich reguluje nekropolityka (Mbembe, 2001), która dysponuje życiem i śmiercią, czyniąc z niej ekonomiczny użytek. Śmierć jest użytecznie zintegrowana w maszynie produkcji i konsumpcji na jej każdym, także kapilarnym poziomie. Przez analogię do Agambena analizy państwa i prawa, można powiedzieć, że także w gospodarce i w globalnym neoliberalnym zarządzaniu ekonomicznym, granica między przemocą a tym, jak zorganizowany jest dzisiaj rynek została zatarta.

O czym Agamben nie pisze, to że także w obozie organizowane były burdele, a szanse na przetrwanie można było zwiększyć poprzez zaoferowanie ciała na sprzedaż. Agamben pomija także rekonfigurację życia jako towaru, która trwa od ponad dwóch stuleci, a obecnie uległa intensyfikacji i uprawomocnieniu w ramach neoliberalnego dyskursu ekonomicznego. Ten dyskurs ‘chłopców z Chicago’ okazał się politycznie i ekonomicznie

użyteczny: zaproponował rozwiązania problemu zmniejszającej się stopy zysku w firmach i kryzysu finansowy z lat 70-ych, przyjął na swoje łono wolnościowe wyzwania dzieci kwiatów i przerobił je na technologie dyscyplinujące i dopasowujące jednostki do przyspieszonej multiplikacji kapitału finansowego, a w latach 90-ych dostarczył uniwersalną matrycę do zarządzania zamieszaniem spowodowanym upadkiem bloku wschodniego i globalizacją. Neoliberalny dyskurs przekonuje, że każda i każdy jest uwłasnowolniony i inwestuje w siebie jako w formę kapitału i musi czerpać z siebie zyski. Dyskurs ten wdraża powszechną marketyzację poprzez fiskalne dyscypliny oraz wytwarzanie nowych modeli podmiotowości. Tak jak dwa wieki temu poddanych zastąpili obywatele, dzisiaj obywatele zastąpili płatnicy podatków, zasób ludzki i siła nabywcza, a reszta to ludzie odpady. Podmiotami państwa ekonomicznego są wielkie firmy - jako generujące zysk podmioty.

Na pozycję pochwały i legitymizacji powszechnej marketyzacji przechodzi także Kościół katolicki i środowiska takie jak OZON, czy fundacja Tertio Millenium o. Zięby, dla których rynek pochodzi od Boga, a nowym wzorem ekonomicznie użytecznego katolika jest posłuszny i gorliwy przedsiębiorca sprawnie pomnażający bogactwo.

Rola człowieka jako towaru jest pisana otwartym tekstem, a państwo jest potrzebne w charakterze kaprała. Obozami tradycyjnie zrzędziała policja. W żadnej innej figurze, pisał Agamben przemoc i prawo nie spinają się tak jak w figurze policjanta. Aby neoliberalny układ był trwały, trzeba nadzorować i utrzymać w ryzach ludzkie odpady. Na wszelki wypadek bogaci zamykają się przed biednymi w ogrodzonych osiedlach, a biedni przed kompletnie biednymi odgradzają klatki schodowe.

Obóz-fabryka produkuje dla supermarketu, gdzie też się pracuje jak w obozie, a bank udziela pożyczek, żebyśmy mogli kupować i jeszcze mocniej spina i integruje jednostki z megakapitalistyczną maszyną, w której napędzającą rolę odgrywa nieustanna ekspansja i przyspieszenie reprodukcji kapitału finansowego. Nie pogardza tu się skromnymi zasobami mnóstwa biedaków. Przykładem nowa karta kredytowa banku Śląskiego/ING oferuje: 'zwiążesz koniec z końcem', a w naszym kraju i gdzie indziej tym właśnie zajmuje się większość kobiet. Joan Robinson, najślynniejsza chyba kobieta ekonomistka, która nigdy nie dostała nagrody Nobla dlatego, że była kobietą (żadna kobieta nie dostała jeszcze w Nobla w

dziedzinie ekonomii), a po drugie, bo była niemodną keynsistką, mówiła, że gorsze od kapitalizmu jest tylko nie być potrzebnym do wyzyskiwania. Dzisiaj takich ludzi niepotrzebnych i ludzi odpadów, jak pisał Bauman jest coraz więcej. W przeciwieństwie do minionych czasów, prawie nikt nie ma gospodarstwa, żeby się samodzielnie wyżywić, nie ma nowych ziem do skolonizowania. Jak w XVII wiecznej Anglii, wszystko zostaje ogrodzone. System skazany jest i skazuje na kanibalizm. Na tę właściwość kapitalizmu wskazała kiedyś Róża Luksemburg.

Nawet pozornie etyczni i ekonomicznie bezpieczni uwikłani są w politykę śmierci. Nie można wypić szklanki soku pomarańczowego (wyzysk na odległych plantacjach, model do produkcji soku jabłkowego w Polsce), polecieć samolotem (paliwo lotnicze, wojna w zatoce, ciche od kilku pokoleń toczące się wojny jak na przykład w Delcie Nigru), włączyć telefonu komórkowego (wojna o rzadkie metale w Demokratycznej Republice Kongo) czy włączyć komputera (wyzyskiwana siła robocza, toksyczna produkcja i jeszcze bardziej toksyczne odpady), żeby kogoś nie skazać na śmierć.

Podobnie w Polsce, nie ma dnia, żeby w gazetach nie pojawiało się ogłoszenie syndyka o postawieniu tej czy innej firmy (zakładu pracy, jak to się mówiło w czasach PRL-u) w stan upadłości. Jeśli w ramach polityki ‘kreatywnej destrukcji’ jakieś przedsiębiorstwa się uchowały, to prywatyzacyjne umowy zakładają okres ochronny na parę lat, a potem hajda na bruk; nielicznym może się udać wypad do obozu pracy w Polsce czy w Italii. Obóz to także państwowa karta przetargowa w relacjach z zagranicznymi inwestorami.

Tak bardzo dzisiaj potrzebne są projekty alternatywne. Jak pisał Foucault, **opór nie jest prostą negacją, opór manifestuje się poprzez wytwarzanie nowych form życia politycznego.** Jak pokazuje sukces wyborczy PiS, dyskurs narodowy, obietnica sprawiedliwego prawa mobilizują dobrze znane punkty odniesienia, pozwalają odzyskać nadzieję, poczucie tożsamości i wspólnoty, działają jak przyklepek, który przyciąga sprzeciwy wobec neoliberalnych reform, a jednocześnie pozwala je wprowadzać pod nowym, skuteczniejszym nadzorem.

Potrzebne nam są nowe feministyczne analityki, inne języki. Chociaż jest to niezbędne i konieczne, nie wystarczy pluralizacja dyskursów, demokratyzacja suwerenności i

przywrócenie praw człowieka, aby 'uwolnić'9999999 i upodmiotowić jednostki, potrzebne jest także uwolnienie ekonomiczne, stworzenie alternatywnych podstaw do życia, przeobrażenie machin generujących zyski, rozdzielenie zysków od zabijania. Kontynuacja stanu obecnego może sprawić, że świat kobiet będzie się składał z bizneswoman sukcesu i wolnych ptaków - reszta to niedobrowolne kapo, robotnice-niewolnice i niepotrzebne odpady. Czy można więc występować tylko o prawa kobiet (choć są one absolutnie konieczne i niezbędne), czy nie należałoby jednocześnie poszerzać agendę o pytania w ramach jakiego systemu tych praw się domagamy, jaki rynek, uniwersytet czy państwo byłby dobry dla kobiet i mężczyzn, a przynajmniej lepszy niż obóz, jak żyć bez przemocy.

Każda zmiana społeczna jest jak strój panny młodej na amerykańskim weselu, składa się z czegoś starego, czegoś pożyczonego, czegoś nowego. Warto więc pokłusować w teoriach od Marksa czy od Foucaulta, ale potrzebny nam jest także nowy język, bynajmniej nie obciążony grzechem jednolitości i konsensusu, ale dostępny do wspólnej komunikacji między różnymi, równouprawnionymi środowiskami, osadzony we współczesnych doświadczeniach. Dyskursem ojca, przy pomocy jego narzędzi, jak ostrzegła Audre Lord, nie można zdemontować jego domu. Nie da się tego zrobić w pojedynkę, nowy język, jakiego potrzebujemy musi ułatwić budowanie koalicji.

Copyleft Ewa_charkiewicz@yahoo.com
31 sierpień 2006

Źródła:

Linda Alcoff & Elizabeth Potter. *Feminist Epistemologies*. Routledge. 1993.

Giorgio Agamben. *Means Without Ends. Notes On Politics*. University of Minnesota Press, 1993.

Homo Sacer. Sovereign Power and Bare Life. Stanford University Press. 1998

Remnantz of Auschwitz. The Witness and the Archive. Zone Books. 2002

State of Exception. The University of Chicago Press. 2005

Walter Benjamin. *Anioł Historii. Eseje, szkice, fragmenty*. Wydawnictwo Poznańskie, 1996

Michel Foucault, *Archeologia wiedzy*. PIW. 1977

Nadzorować i karać. Narodziny więzienia. Alatheia-Spacja. 1993

Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w College de France 1976. Wydawnictwo KR. 1998

Filozofia. Historia polityka. Wybór pism.PWN. 2000

Porządek dyskursu. Słowo/Obraz Terytoria. 2002

Donna Haraway. Situated Knowledges. The Science Question in Feminism and the Privilege of Partial Perspective. In Simians, Cyborgs and Women. The Reinvention of Nature. Routledge. 1991. 183-201

Carolyn Merchant. The Death of Nature. Women and the Scientific Revolution. Harper & Row. 1986

Carl Schmitt. Teologia polityczna i inne pisma. Społeczny Instytut Wydawniczy Znak/Fundacja Batorego. 2000.